

Projekt Blue Beam

16 listopada 2010

Według zwolenników pewnej oryginalnej teorii spiskowej, bliżej nieokreślona siła sprawcza ma na celu wywołanie wśród ziemskiej populacji wielkiego zamieszania poprzez coś w rodzaju masowej halucynacji, w trakcie której ludzkość otrzyma „podrobiony” przekaz od Boga/bogów, ujrzy inwazję UFO i będzie świadkiem powrotu Mesjasza. Tylko po co to wszystko? Choć Projekt Blue Beam pozostaje popularną internetową teorią spiskową, bliższa analiza jego zbieżności z innym dziełem daje wiele do myślenia...

Każdy kto interesuje się zjawiskiem UFO z pewnością natknął się kiedyś na coś o nazwie „Project Blue Beam” (czasami pisane razem). Nazwa ta pojawia się również często w Internecie przy tematach związanych z zagadką niezidentyfikowanych zjawisk powietrznych. Co rusz pojawiają się też daty „rozpoczęcia projektu”.

Dla niektórych stał się on tak pasjonującą ideą, że podpinano podeń każdą obserwację UFO, nawet tę najbardziej banalną. Starano się także za jego pomocą tłumaczyć zdarzenia, które nie mają nic wspólnego ze zjawiskiem NOL. Często można spotkać np. w zestawieniu z HAARP – realnym programem, którym próbowano usprawiedliwiać wiele różnego rodzaju dziwnych teorii.

Oryginalny „Projekt Blue Beam” (czyli „Niebieski Promień”) zaczął swe życie w 1994 r., choć trudno znaleźć on nim jakiegokolwiek informacje aż do roku 1996, kiedy to zmarł jego pomysłodawca, kanadyjski „mystyk” Serge Monast [1] (z jego śmiercią wiąże się również cała seria spiskowych teorii). Rok 1994 ważny jest jednak, jeśli idzie o rozpatrywanie całej sekwencji wydarzeń.

Pisarz zajmujący się tematyką UFO i bezpieczeństwa narodowego,

Richard Dolan miał na tyle dość plotek o mitycznym projekcie, że napisał nawet krytykujący go artykuł w świetle pogłosek o wydarzeniach, jakie miały miejsce całkiem niedawno. Otóż w październiku 2010 r. wśród rozentuzjasmowanej i rozegzaltowanej amerykańskiej społeczności ufologicznej, a dokładniej przedstawicieli UFO folkloru, zapanowało przekonanie, że 13 dnia tego miesiąca dojdzie do masowej obserwacji UFO. Jedynym wydarzeniem, które przyciągnęło tego dnia uwagę była relacja o UFO nad Nowym Jorkiem, które jak się okazało, było w rzeczywistości balonem.

Dolan przeanalizował twierdzenia Monasta zawarte w jego oryginalnej pracy:

– Po pierwsze, miało dojść do serii sztucznie wygenerowanych trzęsień ziemi w „kilku dokładnie wybranych miejscach na naszej planecie”, dzięki którym doszłoby do odsłonięcia miejsc, w których znalezione miały zostać dowody „dyskredytujące wszystkie doktryny religijne”.

– Drugim sprawdzianem dla ludzkości miał być „wielki kosmiczny show”. Dokładniej rzecz ujmując chodziło o „trójwymiarowe optyczne hologramy i pokazy dźwiękowe, projekcje laserów i grup hologramów w różnych częściach świata, przy czym każdy projekt dostosowany byłby do dominującego w danym rejonie wyznania. Ten nowy boży głos mówiłby we wszystkich językach.” Wydarzenia te miały ujawnić ludzkości „nowego Chrystusa” (czy jak kto woli Mesjasza) i stanowić sfabrykowaną wersję jego ponownego przyjścia.

– Po trzecie miało dojść do „komunikacji wzmocnionej działaniem telepatii i elektroniki” mającej stanowić sposób na przekazanie wszystkim „sfałszowanej” wiadomości od Boga.

– Po czwarte, zgodnie z opinią Monasta, miało dojść do „uniwersalnej manifestacji o charakterze paranormalnym za pomocą środków elektronicznych. Miały być to trzy specyficzne „scenariusze”, z których jeden symulować miał inwazję obcych.

Wszystko miało na celu zastąpienie obecnego ładu światowego nowym (czyt. NWO).

Dolan obficie czerpie z pism pomysłodawcy Projektu, który zrobił internetową furorę a cytaty te wskazują nam na stan umysłu ich autora i jego wizję wydarzeń na światowej arenie:

„Tak długi cytat umieściłem po to, aby każdy mógł przekonać się o stanie w jakim znajdował się ten człowiek – był to stan bardzo „intensywny”, ale pozbawiony zrozumienia dla nauki. W żadnym miejscu Monast nie oferuje żadnych dowodów mających uzasadniać jego teorie, nie mówiąc już o fantastycznych zdolnościach, które przypisuje NASA lub ONZ.

Wszystko to wydaje się być, również pod względem logistycznym, zakrojone na nazbyt szeroką skalę. Po pierwsze, scenariusz związany z podrobioną inwazją obcych mógłby zostać wykonany za pomocą floty słynnych czarnych trójkątnych NOL-i. Ale czy jest ich aż tyle, aby mogły zakryć całe niebo? Z kolei w przypadku wizji natury religijnej, czy są „oni” [częste określenie bliżej niezidentyfikowanych sił sprawczych stosowanych w teoriach spiskowych – przyp. INFRA] w stanie zalać świat holograficznymi obrazami... właściwie kogo? Boga, a może Jezusa, Kriszny lub Allacha? A co z przesyłaniem bezpośrednio do naszych mózgów wiadomości dostosowanych do naszych wierzeń i narodowości? Według Monasta wszystko to miało skłonić nas do porzucenia naszych dotychczasowych wierzeń...”

Jednak Dolan nie zdaje sobie sprawy z najważniejszego. Monast, a raczej ten kto, karmił go bajkami o Blue Beam, pożyczął wątki na prawo i lewo z całkiem innego źródła. Na jego identyfikację będzie jeszcze czas, a na razie przyjrzyjmy się temu, co Dolan mówi o bzdurnych założeniach omawianego projektu: „Nigdzie nie pojawiają się dowody mogące w jakikolwiek sposób wesprzeć istnienie projektu. I nie muszą to być twarde dowody, wystarczą byle jakie.” Jednak mało kto spodziewałby się prawdziwych źródeł historii o tym spisku. Aby się im przyjrzeć, trzeba przenieść się z powrotem do roku

1994.

ODKURZONE SCENARIUSZE

Na niedługo przed tym, jak Serge Monast wyłonił się ze swoją kolejną teorią, pojawiła się książka poświęcona twórcy serii „Star Trek”, Gene’owi Roddenberry’emu. Zawierała ona informacje, o których dobrze wiedzą zapewne wszyscy fani serii, a dokładniej, proponowany scenariusz filmu z połowy lat 70-tych.

Autor książki, Joel Engel, pisze w niej: „W maju 1975 r. Roddenberry zaakceptował ofertę wytwórni Paramount o przeniesieniu „Star Trek” na ekran. Jego wersja mówiła o latającym spodku, który krążył nad Ziemią i był zaprogramowany, aby zsyłać na nią wizje ludzi, którzy wyglądali na proroków, w tym Jezusa.”

Niedługo potem koncepcję tą zaadoptował do swoich potrzeb Monast. W tym przypadku to satelita wyświetlać miał wizerunki świętych postaci: „Dzięki animacji komputerowej i dźwiękom dochodzącym zewsząd, wyznawcy różnych religii będą świadkami powrotu swoich mesjaszów w czasie przekonującego przedstawienia. Następnie projekcie Jezusa, Mahometa, Buddy i Kriszny złączą się ze sobą.” [2]

Do tej pory spotkaliśmy się z dwoma twierdzeniami Monasta odnośnie Blue Beam, a więc sfabrykowanymi scenariuszami obcej inwazji oraz inwazji proroków, z których obie oparte zostały na scenariuszu „Star Treka”. A jak ludzie mieli otrzymać te obrazy? Oczywiście telepatycznie...

Monast pisał w 1994 roku: „Postęp w technice sprawi, że dojdzie do aktywacji trzeciej części Projektu Blue Beam, gdzie za pomocą telepatii i elektroniki dojdzie do przekazu skierowanego do każdego człowieka [...], który skutecznie przekona go, że przemawia do niego bóg.” O czymś podobnym już w 1976 r. pisał Roddenberry: „Na planecie ludzie otrzymywać zaczną mentalne obrazy mówiące o powrocie Boga.”

Ale to jedynie część projektu. Istnieje jeszcze przecież scenariusz „zmasowanej inwazji UFO”. Warto zauważyć, że Monast zaczerpnął tę koncepcję opierającą się o scenariusz Roddenberry’ego do „Earth: Final Conflict”. Ojciec Blue Beam pisze: „Najpierw pojawi się „kosmiczny show”. A skąd on pochodzi? Owe holograficzne obrazy zostaną wykorzystane do zaprezentowania danej wizji końca świata w takiej postaci, jak wyobrażają to sobie wyznawcy danej religii. Jednym z celów będzie także sprawienie, aby ludzkość uwierzyła w inwazję kosmitów na wielkie aglomeracje, co sprawi, że mocarstwa nuklearne nastawią się na możliwość kontruderzenia.”

Monast twierdził, że celem tych wszystkich zaplanowanych z góry kroków miało być przedstawienie ludzkości nowego mesjasza Matrai (Maitreyi) i zapoczątkowanie nowej ogólnoswiatowej religii, co miało zapoczątkować nowy ład światowy. Przy okazji zwiedzeni mieli zostać wszyscy, „nawet najbardziej uczeni”. Roddenberry w swej fikcyjnej wizji widział to w nieco bardziej skomplikowany sposób: sam obiekt nie był jedynie statkiem, był skomplikowanym tworem, który żył sam z siebie. Wkrótce odkryto jednak, że manifestujący się Bóg to tak w zasadzie chochlik – pozostałość po rasie, która została wrzucona ze swojego wymiaru do naszego.

Jak zatem widzimy, cała koncepcja Projektu Blue Beam opiera się o pracę Roddenberry’ego. W obydwóch przypadkach mamy do czynienia z programami umieszczonymi na latających platformach tworzącymi elektroniczne wizje związane z wierzeniami Ziemiian. Jedyna różnica zawiera się w tym, że gdy twórca Star Treka uznał ich źródło za wadliwie działający system obcego pojazdu, Monast widzi jego realne źródła w Amerykańskiej Agencji Kosmicznej (NASA): „Komputery koordynować będą satelity a oprogramowanie zajmie się sprawą całego przedstawienia” – prezentował sprawę Monast. Roddenberry widział to z pozycji znacznie bardziej rozwiniętej cywilizacji. Twór, który zwodzić miał Ziemiian operował „mocą tysiąckrotnie większą od tej, jaką widziały cywilizacja intergalaktyczna. Mógł to być Bóg, mógł

Szatan”.

Pewne wątki ze scenariusza Roddenberry’ego były wykorzystywane w dalszych częściach serii „Star Trek”. W odcinku pt. „Devil’s Due” z 1991 r. pobrzmiewają silnie echa młodszego o 3 lata Projektu Blue Beam. Mówiąc krótko, USS Enterprise-D odpowiada na niepokojący sygnał ze stacji naukowej na Ventaxie II, gdzie zapanował chaos wskutek pojawienia się istoty nazywającej się diabłem. Co ciekawe, powtarzają się tam również inne wymienione tu wątki. [...] Innych kosmitów imitujących bóstwa odnajdziemy w „Star Trek V”.

W 1994 roku, a więc w tym samym, gdy narodziła się koncepcja Projektu Blue Beam, w licznych publikacjach pojawiło się wiele informacji nt. odrzuconego scenariusza Roddenberry’ego. Zbieżności jest aż nazbyt wiele, aby ich nie uznać.

CIEŻKIE PRZEBUDZENIE

Biorąc pod uwagę to, że agencje wywiadowcze używały podobnych teorii do rozsiewania fałszywych informacji, można założyć np. że Projekt Blue Beam mógł być kolejnym tego typu przedsięwzięciem „sprzedanym” Monastowi i innym osobom. Wątpliwy w świetle jego zbieżności z koncepcjami Roddenberry’ego pozostaje fakt, że autorem założeń projektu był Kanadyjczyk, być może za wyjątkiem pewnych punktów związanych z religią.

Richard Dolan ma rację mówiąc, że Projekt Blue Beam nie jest podparty żadnymi dowodami. Nie ma też większego sensu. Tylko co powiedzą na to zwolennicy teorii spiskowych w cyberprzestrzeni? Czy dotrą do nich fakty?

Autor: Christopher Knowles

Źródło oryginalne: Secret Su

Tłumaczenie, przypisy i źródło polskie: [Infra](#)

PRZYPISY

[1] Urodzony w 1945 r. Monast był kanadyjskim dziennikarzem, poetą, a przede wszystkim twórcą popularnych do dziś teorii spiskowych z elementem chrześcijaństwa w tle i z Projektem Blue Beam na czele. Ale to nie wszystko. Spekułował także o NWO i Masonach, a dzisiejszy internetowy spiskowy folklor zdaje się czerpać z niego pełnymi garściami, nie zdając sobie z tego sprawy. Charakterystycznym elementem internetowych fascynacji teoriami spiskowymi jest ich budowa – rzadko wiadomo, kto jest ich autorem, bazują na powszechnych przekonaniach i każdy może dodać do nich swój własny wątek. Kolejnym elementem przypisywanym Projektowi Blue Beam była słynna sprawa „norweskiej spirali”, która okazała się być w rzeczywistości nieudanym startem pocisku.

[2] Trudno powiedzieć, ile o religiach świata Monast wiedział i czy zdawał sobie sprawę z zakazu przedstawiania wizerunków Boga i proroków, jakie istnieją np. w Islamie lub o kompleksowości hinduizmu. Ponadto co z ateistami? Ponadto scenariusz ten przypomina nieco proponowaną przez wielu autorów wersję wydarzenia w Fatimie, które również interpretuje się niekiedy w podobnym ujęciu.